

WŁADYSŁAW PANAS

## OKO CADYKA

zaznacz miejsce  
gdzie stał przedmiot  
którego nie ma  
czarnym kwadratem  
będzie to  
prosty tren  
o pięknym nieobecny

Zbigniew Herbert: *Studium przedmiotu*

**Alef** Dopiero z nieba – i tylko z nieba – widać tę przedziwną osobliwość Miasta. Z nieba, czyli z góry, z pewnej wysokości. To, o czym mówię, może zobaczyć każdy bez wyjątku, każdy, kto ma oczy do patrzenia, ale pod warunkiem, że będzie patrzył z niebieskiego punktu widzenia. Z ziemi nic nie widać. Chociaż to fenomen tajemniczy i nieprawdopodobny, pewnie mistyczny, jest całkowicie postrzegalny zmysłowo. Po prostu: widoczny gołym okiem. Trzeba tylko oderwać się od ziemi i unieść ciało i duszę – choćby samą duszę – ku niebu, do górnego świata. Trzeba posłuchać poety, gdy mówi: „słuchaj rad / wewnętrznego oka”. W ostateczności można posłużyć się fotografiami wykonanymi z lotu ptaka. Objawi się wówczas ów niezwykły obraz, nie mam wątpliwości, największa osobliwość Miasta. Obraz wstrząsający. Już teraz, wyprzedzając opis, powiem za Emmanuelem Levinasem, że jest to czysta epifania Enigmy. Powiem, nadal za Levinasem, że będziemy mieli do czynienia z wielką „intrygą Nieskończoności”. Bo jak inaczej określić to, co poniżej opisuję?

**Bet** Tak, to było dokładnie tu – ulica Szeroka 28. Pewnie numeracja w różnych czasach zmieniała się. Nieważne. Ważne, że to miejsce, a właściwie – Miejsce, było ciągle tutaj. W 1918 roku miało numer 28 i chyba do

samego końca tak pozostało, bo na Szerokiej w dwudziestoleciu międzywojennym nic się specjalnie nie zmieniało – ani przybywało, ani ubywało. Nic, co mogłoby zmienić status Miejsca.

W Lublinie na ulicy Szerokiej 28 znajdował się „pępek świata”, czyli Axis Mundi, oś kosmiczna, kolumna świata, jego centrum, absolutny środek, przestrzeń najświętsza. Szeroka 28 spełniała te wszystkie kryteria, które opisuje fenomenologia religii w rozdziałach traktujących o symbolice „środka” i przestrzeni sakralnej. Wyjątkowa pozycja Miejsca ma swoje źródło w tym, że mieszkał tam wyjątkowy człowiek.

Ha-Hozeh mi-Lublin, Widzący z Lublina, Jasnowidz z Lublina, Świątobliwy z Lublina, rabbi Jakub Icchak, Lubliner, Lublin – po prostu. Takie jest jego chasydzkie miano, pod którym zna go świat. Jego nazwisko brzmiało Jakub Icchak Horowic, syn Abrahama Elizera. Nie był rodowitym lublinianinem, lecz tu spędził ostatnie 30 lat życia, najważniejsze, tak że jego imię zrosło się z nazwą miasta i ta nazwa wyparła, nawet z wielu encyklopedii i z literatury, jego prawdziwe nazwisko. Czasami nawet imię. Lublin – tyle wystarczyło, żeby wszyscy chasydzi wiedzieli, o kogo chodzi. Więc w Lublinie na ulicy Szerokiej 28 mieszkał Lublin. Był cadykiem, czyli sprawiedliwym, i skupiał wokół siebie chasydów, czyli pobożnych. Był jednym z największych cadyków w całej historii chasydyzmu. A cadyk – mówiąc krótko i pozostawiając zupełnie na boku fenomen chasydyzmu i fenomen samego cadyka – dla swoich chasydów jest, jak najdokładniej, Axis Mundi, środkiem świata, kimś, kto z racji swojej świętości stoi najbliżej Boga, ma z Bogiem najlepszą i najskuteczniejszą komunikację. Pisze Martin Buber w *Gogu i Magogu*: „O Lublinie można powiedzieć coś wtedy dopiero, gdy poznało się go od wewnątrz: czym jest świątynia, wiesz dobrze, gdy stałeś w środku. Kto zna Lublin, ten wie, że jest to kraj Izraela, podwórze tego domu jest Jerozolimą, szula pagórkami świątyni, izba rabiego Świętym Świętych, a Szechina mówi przez jego usta”. Tak mówili i śpiewali – chociaż u chasydów zawsze mowa jest śpiewem, a śpiew mową – chasydzi Widzącego.

O Widzącym mówiono i pisano wiele, ba, mówiono i pisano o Widzącym w kręgach chasydzkich i przez cały wiek XIX. Powstała obszerna „lubelska” literatura chasydzka. Jeszcze w XX wieku, tylko w latach 1907-1911, opublikowano 5 książek w całości lub w części poświęconych Lublinowi. Są tu niezwyklej urody opowieści Jiřego Langerera i Martina Bubera. Lecz, być może, jedyny opis samego Miejsca, czyli Szerokiej 28, przedstawił Majer Bałaban. Opis bardzo skrótowy, bo tylko jeden akapit:

Na tej samej ulicy pod numerem 28 stoi dom rodzinny Horowiców. Są to potomkowie Widzącego z Lublina, Jakuba Icchaka Horowica, którzy do dziś są dumni ze swego przodka i stale procesują się o dom. Na podwórzu, na które wchodzi się przez wąski korytarz, stoi obszerny parterowy dom z drewnianym dachem i wieloma dużymi oknami. Jest to kłauza, w której modlił się i spędzał większą część dnia Widzący. Swoje właściwe mieszkanie miał w domu stojącym od ulicy na pierwszym piętrze. Sama kłauza jest wielką, źle otynkowaną salą z sufitem z drewnianych bali. Przy wejściu widzimy małe przepierzenie w kształcie chrząszcza, za którym modliły się kobiety.

Tak wyglądało miejsce, które było środkiem świata, w którym działały się wszystkie cudowne i dziwne, wzniosłe i straszne rzeczy. Dom, podwórze, kwadratowa czy też prostokątna lub może innego kształtu parcela. Miejska „realność”, która może od 1791, może 1792 do 1815 roku była bez reszty nadrealna, a później jeszcze przeszła w wymiar sakralnej legendy jako miejsce dokonującego się cudu, gdzie było najbliżej do Boga.

Ulica Szeroka, która była główną arterią dzielnicy Podzamcze, zaczynała się u wylotu Kowalskiej i biegła dołem zamkowego wzgórza aż do Ruskiej, wychodząc na kompleks cerkiewny obok – stojącej do dzisiaj na terenie dworca autobusowego – starej studni. Mniej więcej w połowie jej długości, po lewej stronie, czyli frontem do zamku, stał dom oznaczony numerem 28.

**Gimel** Gdy Baal Szem Tow, Pan Dobrego Imienia, stawał przed trudnym do wykonania zadaniem, wyprawiał się w pewne miejsce w lesie, rozniecał ognisko i pograżał się w modlitwie. To, co miał zamiar osiągnąć, dokonywało się.

W następnym pokoleniu Wielki Magid z Międzyrzecza znajdował się w podobnej sytuacji, więc również szedł w to samo ustronne miejsce i mówił: „Nie mogę już rozniecić ognia, ale mogę nadal modlić się”. I to, co pragnął urzeczywistnić – realizowało się.

Kiedy minęło jeszcze jedno pokolenie, rabbi Mosze Lejb z Sasowa także miał trudny problem do rozwiązania. Szedł do lasu i mówił: „Nie mogę już rozpalić ogniska, nie znam tajemnych medytacji ożywiających modlitwę, lecz przecież znam to miejsce w lesie, gdzie to wszystko odbywało się – to powinno wystarczyć”. I rzeczywiście wystarczyło.

Minęło jeszcze jedno pokolenie i cadyk Izrael z Rużyna miał to samo zmartwienie co wszyscy jego wielcy poprzednicy. Rozsiadł się więc wygodnie w fotelu w swoim pięknym pałacu i rzekł: „Nie możemy rozpalić ognia, nie znamy już odpowiedniej modlitwy, nie wiemy nawet, gdzie znajduje się to miejsce w lesie, ale przecież możemy opowiedzieć historię o tym, jak to wszystko się odbywało”. I opowieść cadyka była tak samo skuteczna jak działania jego poprzedników.

Opowiadam – ciągle, bo taka jest zasada chasydzkiej opowieści – tę historię za Gershomem Scholemem, któremu opowiedział ją Samuel Josef Agnon, wybitny pisarz, noblista, a kto opowiedział Agnonowi – nie wiem. Ten, kto interpretuje chasydzką opowieść, przypomina kogoś wyjaśniającego, na czym polega opowiedziany dowcip. Więc dodam, że chciałem przypomnieć tylko miejsce. Tak się bowiem składa – i nie jest to wcale mało – że znamy adres tego niezwykłego miejsca. Nic więcej nie wiemy, być może nie będziemy w stanie nawet opowiedzieć historii o tym wszystkim, ale mogę powiedzieć, gdzie mieszkał Widzący, skąd promieniowała jego niezwykła moc. Powinno wystarczyć. Musi wystarczyć.

**Dalet** Jeszcze o Szerokiej, bo opowieść, jako czynność magiczna, chce odwrócić to, co się zbliża, chce zatrzymać lub chociaż odroczyć to, co nieuchronne. Więc przepisuję wiersz Józefa Czechowicza *Ulica Szeroka*. Jest to chyba jedyny poetycki opis tej ulicy.

Chorażewka na dachu śpiewa.  
Pierwszej gwiazdy wypełza pajak.  
Latarnie w czarnych drzewach,  
kołyszących się, mrugają.  
Ciepła woń płynie z piekarń,  
a cisza z zamkniętych bram.  
Gdyby pies na dalekim przedmieściu nie szczekał,  
byłbyś – jak nigdy – sam.  
Sam, może jeszcze z rzeczułką,  
której nie słychać,  
choć chyba w taką jasną noc z lazuru  
i ona – niebios kochanka –  
od zmierzchu aż do ranka,  
na pewno wzdycha  
wśród murów.

Wiersz opublikowany najpierw w tomiku *Stare kamienie*, wspólnym zbiorze Czechowicza i Franciszki Arnsztajnowej z 1934 roku. Szeroka 1934, Szeroka na początku lat trzydziestych. Wiersz – sielanka. Cisza, spokój, bezgłośny śpiew chorażewki na dachu, rzeczułka, czyli Czechówka „niebios kochanka”, „której nie słychać”, tylko szczekanie psa na odległym przedmieściu nie tyle przerywa ciszę, ile raczej niweluje samotność. Jest to noc, lecz jasna – gwiazdy, latarnie, w ogóle „noc z lazuru”. Pachnie chlebem. Bezpieczny, harmonijny świat ulicy Szerokiej. Chociaż w cyklu wierszy lubelskich pojawi się – jak to u Czechowicza – także niepokój. Chodzi o Wieniawę – też ważne miejsce, bo tam przez kilka lat mieszkał Widzący, zanim osiedlił się na

Szerokiej. Również Wieniawa jest widziana nocą, ale jest to ciemność groźna. Z tej ciemności wybiegają bowiem „czarne, kosmate” „niedźwiedzie nocy” i zwalają się na przedmieście:

Gną się, kucają domki, zajazdy, bożnice  
pod mroku cichego łapą.  
Ach, trzasnąłby niskie pułapy –  
ale już zajaśniało.

Na źle oświetlonym przedmieściu wyobraźnia podsuwa katastroficzne obrazy, ale wychodzi księżyc i mroczne zjawy ustępują – światło na ten raz zwycięża. Jeszcze. W końcu składa się z tego ładny – chociaż trochę udramatyzowany – nokturn: „Pejzaż: Wieniawa z księżycem”. To są obrzeża wyobraźni i peryferie miasta. W środku tego świata, na Szerokiej, panuje równowaga pierwiastków kosmicznych, wszystko jest na swoim miejscu. Wierszyk jest prosty, nie ma w nim żadnych komplikacji, żadnych pęknięć. Czechowicz w tym pastoralnym wierszu uchwycił – i zatrzymał – pewien stan świata i miejsca. Taki stan, w którym istnieje miejsce z osią kosmiczną organizującą Kosmos, miejsce niepozwalające, żeby Chaos zbliżył się na niebezpieczną odległość. Tu Szeroka istnieje. A na niej dom z numerem 28. I podwórko ze starą chasydzką modlitewnią. „Ciepła woń płynie z piekarni / a cisza z zamkniętych bram”.

**He** Trzeba o tym powiedzieć językiem Widzącego, czyli językiem kabalistycznym. Nie było w tym języku kategorii historycznych czy politycznych, bo był on w całości symboliczny; nastawiony na opis i interpretację rzeczywistości uniwersalnej i metafizycznej. Nadszedł czas sitry achara, drugiej strony, lewej strony stworzenia, czas zła i ciemności, zniszczenia i śmierci. Paroksyzm drugiej strony, upostaciowany w formie wojen Goga i Magoga, i władcy zła Armilusa, szatańskiego syna spłodzonego z kamienną statua rzymskiej dziewczyny, i wszystkich apokaliptycznych bestii i potworów, i niezmierzonej rzeszy demonów, jakie tylko zdolne są pomieścić demonologie: żydowska, chrześcijańska i arabska. Czechowiczowskie „niedźwiedzie nocy” jednak zmaterializowały się i spadły na Miasto. I „trzasnęły niskie pułapy” – „domków, zajazdów, bożnic”. Gdzieś około 1942, 1943 roku podwładni Armilusa zaczęli burzyć dzielnicę wokół zamku. Zostały tylko ruiny, kikuty domów, rumowisko gruzów. Środowisko naturalne demonów, ruiny bowiem są ulubionym terenem działania duchów zła.

Nie wiem, w jakim stanie znajdowała się Szeroka 28, jaki był stopień jej zniszczenia. Przez dziesięć lat, od 1944 do 1954, stały tylko ruiny, niczego

nie próbowano podnosić, naprawiać czy rekonstruować. 13 stycznia 1954 podjęto decyzję, aby na 10. rocznicę PKWN, czyli „nowego wspaniałego świata”, poddać Miasto uporządkowaniu, renowacji, odbudowie. Słowem, po wielkiej apokalipsie – mała kosmogonia, akt demiurgii. O tym, że powyższe określenia nie są złośliwymi metaforami, świadczy charakter i idea podjętych wówczas działań. Dla tej części Miasta, gdzie była dzielnica Podzamcze, czyli wokół zamku, powtórzono akt stwórczy. Postanowiono bowiem wszystko zacząć od początku i zupełnie inaczej. Jak w opisywanym w kabale luriańskiej procesie kreacji, najpierw nastąpił akt cimcum, uwolnienie przestrzeni. Cała okolica została z wyjątkową starannością i precyzją oczyszczona, ruiny rozebrano, gruz uprzątnięto co do kamyczka. Znikła ulica Szeroka, znikły inne ulice i wszystko, co tam było. Nie pozostało absolutnie nic, żaden materialny ślad, nawet ślad przebiegu ulic. Powstała wolna, pusta przestrzeń gotowa na przyjęcie twórczego impulsu. Tylko zamek pozostał na swoim miejscu – jedyny punkt orientacyjny w tej przestrzeni. I właśnie cały impuls stwórczy, cała energia kreacyjna skupiły się w jednym miejscu: u stóp wzgórza zamkowego, przed jego frontem, tam, gdzie wcześniej przebiegała Szeroka, w tej jej części, gdzie był dom Widzącego. Tu, w tej przestrzeni, postanowiono coś stworzyć, na nowo, od początku. Reszta okolicy pozostała pusta – ta nie. Akt tworzenia trwał 6 miesięcy, od lutego do lipca 1954. Widać liczba 6 odgrywa podstawową rolę w dziele stworzenia, jakiegokolwiek ono by było. Więc z ideologiczną szybkością zbudowano „nowe Podzamcze”, lubelską kopię – ideową kopię! – warszawskiego Mariensztatu. Po pierwsze, pięknie wymodelowano zamkowe wzgórze, szerokie schody, z dołu do góry, z góry na dół, na zboczu uformowano też ścieżki, ławy do siedzenia – wyraźnie o charakterze widowni, w rodzaju amfiteatru, miejsca, skąd dobrze widać to, co w dole. Po drugie, właśnie na dole, również pięknie, wymodelowano spory owalny plac, od strony zamku wyznaczony przez podmurowaną podstawę wzgórza, ustawiono stylizowane latarnie, jakieś podwyższenia, podesty. Po trzecie, po przeciwnej stronie placu zbudowano wygięty łukowato ciąg ściśle złączonych ze sobą domów, tak ściśle, że wyglądają jak jeden. Domy równie piękne jak wszystko w tym miejscu – nowiutkie jak ustrój, ale swoją fasadową – czyli zewnętrzną, widoczną – architekturą nawiązujące do renesansowych kamienic mieszczańskich. Więc podcienia, arkadki, części mieszkalne i handlowe, prywatne i publiczne. Zamek, owalny plac, półkole domów – oto nowa konfiguracja przestrzeni, w której elementy optyczne – mówiąc krótko – odgrywają istotną rolę. Dobre miejsce do patrzenia. Tylko nie ma na co patrzeć i nic stąd nie widać. To znaczy widać – puste miejsce.

**Waw** Tu kończy się materialna historia Szerokiej 28. Takiego miejsca i adresu już nie ma. Pozostała tylko garść starych fotografii, trochę rysunków, opis Bałabana, wiersz Czechowicza, jakieś wspomnienie nawiązujące do Szerokiej, przedwojenne i starsze plany miasta. Od 1954 roku nie można powiedzieć: To było tutaj. Odtąd można mówić: To było gdzieś w tej okolicy, mniej więcej tutaj.

A co się stało z Axis Mundi? Jak pisze Mircea Eliade, oś kosmiczna obejmowała nie tylko powierzchnię ziemi, nie tylko wyznaczała kierunek ziemia–niebo, ale stanowiła łącznik między wszystkimi poziomami kosmicznymi: regionami dolnymi (piekło, szeol, chaos, podziemie), powierzchnią ziemi i światem górnym (niebo). Była więc, z jednej strony, głęboko zanurzona w dole, w głębinach ziemi, z drugiej zaś – sięgała wysoko w górę, ponad ziemię, w powietrze. Czy operacja wykonana na powierzchni, na jednym tylko poziomie, unicestwia również to, co poniżej, i to, co powyżej? A co z archetypami i obrazami kreowanymi przez archetypy? Jak pisze Carl Gustaw Jung, archetypy mają charakter ogólnoludzki i ogólnotelluryczny i są głęboko zakorzenione w oceanie nieświadomości zbiorowej. I jako takie nie podlegają władzy świadomości – nie można działaniami świadomymi ani stworzyć archetypu, ani go zniszczyć, ani zastąpić jakimś innym archetypem, ani spowodować, żeby się nie pojawiał, ani spowodować, żeby się ujawnił.

Tu się rozpoczyna mój napowietrzny bedeker, o którym mówiłem na początku tych notatek. Przewodnik połączony z ćwiczeniami oka – zakładający w ogóle jako warunek wstępny otwarcie wszystkich oczu, zewnętrznych i wewnętrznych. Bo jak inaczej można mówić i słuchać, pisać i czytać o Widzącym, jeśli samemu się nic nie widzi? Wszak idzie o widzenie, patrzenie, dostrzeganie, o niezwykle fenomen widzenia, o mistykę, o kabalistykę. Takie widzenie, które, patrząc na widoczne, widzi także to, co niewidoczne. O takie patrzenie, które w przypadkowym dostrzega pewien porządek. Chodzi o takie oko, które słyszy, i o takie ucho, które widzi.

Kto nie ma zamiaru otwierać oczu, niech w tym miejscu przerwie lekturę. „Czarny kwadrat” z wiersza Herberta został już położony, a tren o „pięknym nieobecny” odśpiewany. Na znak rozdzielenia, w tym pęknięciu, kładę nowe motto:

gdy nic nie nosi korony  
królem powietrzacienazwę

Józef Czechowicz: *w kolorowej nocy*

W Mieście Widzącego po Widzącym pozostał widoczny tylko jeden jedyny materialny ślad – nagrobek na cmentarzu. Dosłownie „po”, bo postawiony po śmierci rabiego. Śmiertelna sygnatura, ślad śmierci w bet-olam – w domu wieczności (jak pięknie i mądrze określa się po hebrajsku cmentarz). Na kompletnie zniszczonym przez ludzi Armilusa starym bet-olam ocalało tylko kilkadziesiąt grobów i nagrobków, wśród nich grób i nagrobek Sprawiedliwego. Na dużej, gładkiej, leżącej poziomo płycie kamiennej (?), u jej wezgłowa, na niewielkim cokole, wznosi się równie duża, monumentalna, ustawiona pionowo płyta nagrobka – macewa. Jak każda macewa stanowi złożoną całość tekstową, słowno-ikoniczną, którą tworzą elementy architektoniczne, wyobrażenia plastyczne, tekst inskrypcji – epitafium, kompozycja wszystkich tych elementów, kolorystyka, wypukłości i wklęsnięcia, liternictwo wreszcie. Taka jest poetyka każdej macewy. Na pierwszy rzut oka uderza typowość, wręcz konwencjonalizm, nagrobka Widzącego. Jakaś wyraźna dysproporcja i zastanawiający brak adekwatności pomiędzy tym, co widać, a tym, co wiemy o postaci, której prochy tu spoczywają. Jakby pochowany tu został „standardowy” pobożny. Żadnych niezwykłości. Odwrotnie, klasycyzujący umiar na tle wybujałości wizualnych, które znamy z innych bet-olam. Sądzę, że nie chodzi tu o pośmiertne „wciągnięcie do szeregu”, a raczej o taką cechę Widzącego, jak pokora – wprawdzie żywiolowa i ekstazyjna – ale jednak pokora. Więc macewa cadyka jest typowa, a przecież bardzo indywidualna równocześnie i niczego z jego postaci nie tuszuje. Głównym nośnikiem tej indywidualizacji staje się tekst epitafium, długi, gęsto zapisany, szczelnie wypełniający prawie całą prostokątną część nagrobkowej płyty, bez marginesu – tylko na samym dole, po ostatnim słowie, zresztą umieszczonym na środku, zostawiono pas wolnej przestrzeni. Analiza tego tekstu, jego specyficznej poetyki, to osobny i samodzielny problem. Tu przytoczę tylko – w przekładzie Andrzeja Trzczińskiego – początek:

Świadkiem jest ten pomnik, ten święty nagrobek,  
świętobliwości naszego mistrza, geniusza, naszej mocy,  
światła naszych oczu, pragnienia naszych serc.  
I cały dom Izraela płacze, ponieważ otoczyło się  
ciemnością światło  
wokół nas, w tym dniu, w którym został zburzony  
dom naszego Pana.

W dalszym ciągu inskrypcji wymienia się imię i nazwisko, i datę śmierci, i kim był zmarły. Śmierć Widzącego miała specjalną semantykę. Wszystkie towarzyszące jej okoliczności były niezwykle, jej przyczyna i forma. Nie



mówię tu o nich, bo są już na ten temat piękne opowieści Langerera i Bubera. Zwrócę uwagę jedynie na symbolikę samych dat. Widzący wypadł – został wyrzucony – z okna swego domu przy Szerokiej 28 w święto Simchat Tora (Radość Tory) 1814 roku, najbardziej radosne święto żydowskiego roku liturgicznego. Po długiej agonii umarł 9 Aw 5575 (15 sierpnia 1815), w Tisza Be-Aw, najsmutniejszy dzień całego roku, bo tego dnia obchodzi się rocznicę zburzenia Świątyni w Jerozolimie. Stąd w epitafium pojawia się podwójne odniesienie: do śmierci Sprawiedliwego i do śmierci domu Bożego – „zburzony dom naszego Pana”. W XX wieku doszło jeszcze do tego zburzenie doczesnego domu rabiego. Został – niezniszczalny – dom w wieczności, bet-olam. Widzący umarł, czy też raczej zginął, bo chciał przyspieszyć nadejście ostatecznego Mesjasza. Wśród mesjańsko nastawionych kabalistów i chasydów panowała opinia, że Mesjasz nadejdzie właśnie 9 Aw i ten dzień upadku i smutku stanie się dniem podniesienia i radości. Przyjaciół, a może i mistrz Widzącego, Lewi Icchak z Berdyczowa, miał taką nadzieję.

Jeszcze raz przywołuję obraz nagrobka Widzącego, bo trzeba ten obraz zapamiętać i mieć stale w oczach. Płyta prostokątna po obu stronach ograniczona dwiema półkolumnami, a u góry zamknięta łukiem. W przestrzeni prostokąta – inskrypcja, w górnej, tej wyznaczonej przez łuk – przyczółek wypełniony płaskorzeźbą. Całość kompozycji zdaje się nawiązywać do architektury aron ha-kodesz, szafy ołtarzowej w synagodze, w której przechowywane są zwoje Tory – ręcznie przepisywany hebrajski tekst Pięcioksięgu. W półkolistym naczółku, wewnątrz dużego łuku, znajduje się wypukły relief o ogólnym kształcie korony. Jest to jakby trójdzielna korona – lub też rodzaj tryptyku – złożona z trzech odrębnych części. Dwie boczne – mniejsze, identyczne i symetryczne, centralna – większa, o innym kształcie. Całość, od góry i z boku, zamknięta trzema łukami. Więc w łuku łuki, w półkolu półkola. Wszystko ma tu zresztą swój wyższy sens. Korona nie jest samodzielnym obrazem, lecz tylko planem lub ogólnym schematem wypełnionym konkretnymi figurami. Ale jest i ma swoje znaczenie. Korona może mieć trzy znaczenia: może to być korona Tory (keter Tora) i oznaczać uczonego w Piśmie, może symbolizować kapłana – korona kapłaństwa (keter Kehuna), może wreszcie odnosić się do cnót zmarłego – korona dobrego imienia (keter szem tow). Widzący był szem tow, miał dobre imię wśród pobożnych, więc ten zarys korony ma takie znaczenie.

W ogóle w kabale praktycznej i w kabale chasydzkiej ważną rolę odgrywało określenie baal szem, mistrz imienia. Pierwotnie oznaczało cudotwórców i praktykujących – żeby się tak wyrazić – medycynę niekonwencjonalną,

które to umiejętności posiadli dzięki znajomości tajemnic Imienia Boga. Twórca idei chasydzkiej był nazywany Baal Szem Tow – Pan Dobrego Imienia. To określenie „tow”, dobry, stało się chasydzkim wyróżnikiem prawdziwej pobożności i sprawiedliwości, bez odcienia magicznego, chociaż cudowność pozostała.

Taki kontekst i w koronie Widzącego jest obecny. W schemacie korony dwie boczne kwatery wypełnione są przez dwa lwy. Wspięte na tylnych łapach, ogony podwinięte, łby zwrócone wstecz, a w przednich łapach trzymają część środkową. I tu jest tak: ma ona formę prostokąta (tyle że leżącego na dłuższym boku) od góry zakończonego łukiem. Nie sposób nie zauważyć, że powtórzony jest tu – w miniaturze – model kompozycyjny całej macewy. A całość tej części obramowana jest wieńcem – lwy trzymają po prostu wieńiec. Bardzo to wyodrębnia i dodatkowo „centralizuje” ów środek płaskorzeźby. Właściwie to jest dopiero korona. Czyli korona w koronie, macewa w macewie, korona-macewa, macewa-korona uwieńczona bądź zwieńczenie korony-macewy. A w tym środkowym środku, czyli wewnątrz przestrzeni – i symboliki – środka, plastyczne znaki bezpośrednio wskazujące na osobę Widzącego: dłoń trzymająca dzban z wodą, obok drugi dzban. Są to symbole lewitów, czyli mężczyzn z rodu Lewiego przeznaczonych do służby w świątyni. O ich powołaniu i obowiązkach mowa w Księdze Liczb Starego Testamentu. Do tych obowiązków należało między innymi obmywanie rąk kapłanom przed błogosławieństwem. Świątobliwy z Lublina pochodził z tego rodu – był Ha-Levi.

Z tym obrazem macewy zwracamy się w stronę zamku, w stronę, gdzie kiedyś mieszkał Widzący. Przenosimy się z domu wieczności w kierunku teraźniejszości. Napotykamy w górze taki punkt – od tego momentu trzeba przestać chodzić po ziemi – z którego ujrzymy coś zdumiewającego. Sprawa ma charakter wielce ryzykowny, więc spróbuję ująć ją możliwie najprecyzyjniej. Jeśli – po pierwsze – znajdziemy się na odpowiedniej wysokości, jeśli – po drugie – będziemy w odpowiedniej odległości i jeśli będziemy patrzyli – po trzecie – pod właściwym kątem, to zobaczymy wielki prostokąt zamku po bokach obramowany grubszymi bocznymi skrzydłami, a od góry zakończony łukiem otaczających plac domów. Podkreślam, przy zachowaniu właściwych parametrów wysokości, odległości i kąta. Wtedy linia szczytowa płaszczyzny zamku zakryje drugi łuk placu, ten wyznaczony przez podstawę wzgórza, a będzie widoczny tylko przeciwległy. Prostokąt z naczółkiem w półokręgu. Zamek i plac zamkowy, który obejmuje miejsce po Widzącym, spustoszone Miejsce, odwzorowuje kształt macewy Sprawiedliwego. Gigan-

tyczny nagrobek rzucony w przestrzeń. W przestrzeń nieobojętną przecież, choć zdaje się wyglądać na zobojętniałą. Ikona macewy.

**Zain** W macewie Widzącego – tej stojącej w bet-olam – są, jak pamiętamy, dwie macewy, właściwa, duża, i jej jakby obraz powtórzony w reliefie. Obydwie są zakończone od góry charakterystycznym łukiem. W obrazie, który widzimy, jest tylko jeden łuk. Można uznać, że nie ma to istotnego znaczenia, że wystarczy ten ogólny zarys, ogólne podobieństwo kształtu. Spróbujmy przyjrzeć się dokładnie tej ikonie macewy wyznaczonej przez kształt zamku i placu. I porównać z rzeczywistością. Zwracam uwagę na relację łuku i prostokąta. W realnej macewie – tej dużej – płyta jest szersza niż łukowate jej zamknięcie, szersza o obydwie półkolumny. Łuk właściwie zamyka tylko tę część prostokąta, którą wypełnia epitafium. W macewie-koronie łuk rozpięty jest dokładnie nad całym prostokąciem.

W tym, co zobaczyliśmy z nieba, jest jeszcze inaczej, bo łuk placu wyraźnie przekracza przystający do niego bok zamkowego prostokąta. Nie ma zgodności, więc można orzec, iż chodzi o odwołanie do obydwu zakrzywień równocześnie. Sądzę jednak, że dokładna odpowiedź istnieje. Łuk placu jest łukiem środkowej części korony w macewie Widzącego. Tej z symbolami lewity, najbardziej osobistymi wśród plastycznych wyobrażeń. Pośród osobistych znaków najbardziej osobisty to owa dłoń trzymająca dzban. Z prawej strony, z wieńca podtrzymywanego przez lwa, a faktycznie znikąd, z nicości, wysuwa się dłoń lewity. Jedyne dopuszczalne wyobrażenie człowieka. Rzecz jasna, dłoń Ha-Lewiego. Przenieśmy tylko ten obraz na nasz – nadal tylko z jednym, górnym łukiem – plac. Punkt widzenia zawsze od strony zamku. Odszukajmy ostatni po prawej stronie dom w łuku. Od lewego narożnika fasady tej kamienicy przeprowadźmy linię pionową, w dół, do zamku, to znaczy do tego drugiego, na razie niewidocznego dla nas, łuku zamkowego. Dokładnie w środku tej linii znajdzie się dłoń lewity.

Studiuje stare plany Miasta, zwłaszcza okolice ulicy Szerokiej porównuję je ze sobą, wymierzam odległości, badam proporcje, kierunki, kąty, stopnie, skale. I nanoszę te dane na tę przestrzeń, która jest teraz. Sprawdzam jeszcze raz, sprawdzam wielokrotnie. Znowu studiuje cały materiał topograficzny. Chcę zlokalizować Szeroką 28, chcę wiedzieć, gdzie mieszkał i modlił się Widzący z Lublina. Chcę wiedzieć, gdzie było to Miejsce, którego nie ma. Wydaje mi się, że jak nie znajdę tego miejsca, gdzie było Miejsce, nie będę mógł mówić ani tym bardziej pisać o Widzącym.

Obok materiałów topograficznych, ściśle technicznych, posługuję się też materiałem symbolicznym – ową świeżo odkrytą ikoną macewy Widzącego.

Plany i macewa wzajemnie się weryfikują i interpretują. Ich właściwości nakładają się na siebie i przenikają. Zwykły plan miasta, szkic topograficzny, rzecz bardzo prozaiczna, zaczyna nabierać symbolicznego znaczenia. A całkowicie poetyczna, odrealniona i symboliczna macewa uzyskuje walor precyzyjnego planu. Jest taka dyscyplina – geopoetyka. Usiłuję ją tu stosować. Oczywiście, w połączeniu z wszystkimi regułami hermeneutyki kabalistycznej.

Oto wynik: Szeroka 28, dom Widzącego, znajdował się dokładnie tam, gdzie na macewie jest dłoń lewity. Jego dom, jego dłoń; dłoń jego, dom jego. Buduję powyższe zdanie w formie chiazmu, bo Widzący pozostawił po sobie między innymi dwie książki o dziwnych, chiazmatycznych, lustrzanych tytułach: *Zichron Zot (Na pamiątkę tego)* i *Zot Zichron (Tego upamiętnienie)*. Pisze Langer: „Niewiele tak wzniosłych dzieł wyszło spod ręki ludzkiej”. Chiazm jest też figurą spotkania dwu zbieżno-rozbieżnych i rozbieżno-zbieżnych rzeczywistości, pomiędzy którymi pozostaje wolna przestrzeń. Nie mówiąc już o tym, że daje się czytać taką konstrukcję w sposób łaciński – od lewej do prawej – i na sposób hebrajski – od prawej do lewej. W realnej przestrzeni placu to znaczące miejsce znajduje się właśnie w pustce między dwoma łukami, tam, gdzie najbardziej zbliżają się do siebie, lecz nie łączą. W tym miejscu możemy wyznaczyć „czarny kwadrat” i odśpiewać niggun „o pięknym nieobecny”. Dopiero tu i teraz, gdy już wiemy dokładnie, gdzie to było.

**Het** Zmieniamy parametry wysokości, odległości i kąta spojrzenia. Zmienia się obraz. Pojawia się w polu widzenia drugi, dolny łuk placu. Są więc widoczne obydwie łuki, cały plac. Formuje się nowy układ: nadal prostokąt zamku i nad nim dwa łukowato wygięte ramiona. Napięta kusza bez strzały. Samo napięcie skumulowanej energii, koncentracja siły. Jakaś zatrzymana, unieruchomiona dynamika. Przestrzeń nabrzmiała. Statyczny obraz-ikona rzutowanej w tę przestrzeń macewy przekształca się lub też uzupełnia o aspekt energetyczny, o napięcie. Jak w ikonie, w widzialnym zawarte jest niewidzialne pole sił. Niewidzialny, bo niematerialny, jest sens. Między górnym ramieniem a napiętą cięciwą, w tej niby pustej przestrzeni placu, tłoczą się wszystkie znaczenia wpisane w macewę Widzącego. Można przywołać tu i takie skojarzenia wzrokowe: nawias i elipsa. Obydwie figury są figurami nieobecności, lecz nie pustki, ponieważ natarczywie stawiają pytanie o to, co zostało wzięte w nawias, co uległo eliptycznemu pominięciu. I obydwie, a zwłaszcza elipsa, zakreślając granice nieobecności, odpowiadają natychmiast: to, co było w środku, to, co było tutaj, to, o co uzupełnia się ta całość. W środku był Widzący, to jego miejsce zostało wzięte w nawias

i eliptycznie wyeliminowane. Dłoń z dzbanem, misa, obmywanie rąk przed błogosławieństwem.

**Tet** Zmieniamy pozycję. Teraz widać sam plac, bez zamku. Zmiany pozycji ujawniały pewien obraz i jego dynamiczne transformacje. Tak jest i tym razem. Oczywiście, zawsze można powiedzieć, że widać plac, jego kształt, z góry. Zawsze można powiedzieć, że taki, a nie inny kształt nasunie pewnego typu asocjacje – przez analogie, przez podobieństwo, przez fantazję. Trzeba jednak wziąć pod uwagę logikę całości i koherencję myślową prezentowanego tu punktu widzenia. Chodzi po prostu o dyscyplinę, a nie dowolność. Tak jak w filozofii, tak jak w metafizyce, jak w fizyce teoretycznej, jak w chemii, jak we wszystkich tych dyscyplinach, które opisują rzeczywistości nieoczywiste. Motywem przewodnim tego szkicu jest wzrok, widzenie, patrzenie, spojrzenie. Cały czas chodzi o oczy, o to, co naoczne, co można i trzeba zobaczyć. Chodzi o nasze oczy, nas patrzących w tę przestrzeń, ale chodzi też o kogoś, kto miał niezwykle oczy, oczy obdarzone mocą widzenia przez czas i przestrzeń.

Spójrzmy uważnie na plac: owalny, trochę spłaszczony, łagodne łuki, kąciaki z lewej i prawej strony. Oko. Migdałowe oko. Nieustannie otwarte oko. Położone na ziemi – patrzy prosto w niebo, wyłącznie w niebo. Gdy się tak patrzy na to oko z góry, ściślej, gdy się spogląda w oko, widać ruchome kropelki: ludzi, pojazdy.

Jak już pisałem, w tym miejscu był chasydzki środek świata, oś kosmiczna, Axis Mundi. Do właściwości owej kosmicznej kolumny – według Eliadego – należy także i to, że jest ona otwarta ku górze, aby mogła istnieć bezpośrednia łączność z Bogiem czy bóstwami. Taką funkcję ma świątynia, lecz i inne miejsca. Wyraża się ten sens w licznych obrazach i symbolach „otwarcia ku górze”. Znajdziemy tu i biblijną drabinę Jakubową, i obrazy „bramy niebieskiej”, i „oko sklepień” – tak określano w archaicznych sanktuariach odkryte dachy. Można więc powiedzieć, że to miejsce, ten plac, zachowało cechę Axis Mundi – otwarte na niebo oko. W kabalistycznej doktrynie gilgul, czyli wędrówki dusz, mówi się, że dusza może wcielić się w inną osobę, że może wcielić się w zwierzę i nawet w przedmiot. Nie wiem, czy gilgul dotyczy także placu.

**Jod** Jeszcze o placu Oko Cadyka, czyli o placu Widzącego. Są tu rzeczy, zaiste, niezwykłe i dzieją się niesłychane sprawy. Mimochodem tylko zauważę, że w łuku zabudowanym stoi akurat 10 domów. Wiem, przypadek, tak wyszło, ale wyszła wyjątkowo symboliczna liczba. A w takim miejscu wszystko ma znaczenie. Wskażę jedynie na dwa zespoły znaczeń.

Pierwszy – węższy – krąg odniesień wiąże się z faktem, iż 10 jest liczbą oznaczającą minjan, rytualną liczbę pobożnych konieczną do odprawienia publicznych modłów. Zwłaszcza kadsisz – modlitwa za zmarłych – bezwzględnie wymaga minjanu. Ponieważ nie wolno liczyć samych ludzi, żeby liczeniem ich nie depersonalizować lub też – w wersji folklorystycznej – nie prowokować złych duchów, trzeba przy odliczaniu stosować specjalne wybiegi mające pozorować, że rachubie podlegają nie ludzie, lecz coś innego. Na przykład – domy. Więc to takie wybudowane liczydło do minjanu. A kadsisz w tym miejscu byłby modlitwą wyjątkowo pożądaną. Wszak mowa o punkcie, gdzie umarł Widzący, gdzie przestrzeń ułożyła się w kształt jego nagrobka.

Drugi – nieskończenie szerszy – zespół semantyczny wiąże się z taką okolicznością, iż 10 jest liczbą Sefirot (Sfirot), dziesięciu Bożych aspektów, poprzez które Bóg – drogą emanacji – kreuje świat, uobecnia się w tym świecie, i które zarazem określają strukturę wyłonionej rzeczywistości. Teoria Sefirot stanowi najbardziej skomplikowaną część refleksji kabalistycznej, więc tylko o tym napomykam. Są rozmaite plastyczne wyobrażenia układu Sefirot: w formie drzewa, w postaci człowieka, drabiny Jakubowej, stylizowanej litery Alef, abstrakcyjnych diagramów. Otóż owalny – w kształcie oka – plac przypomina także schemat graficzny sefirotycznego porządku. Punktem orientacyjnym jest najważniejsze miejsce tej przestrzeni – miejsce domu Widzącego, miejsce jego życia i śmierci, tam, gdzie znajduje się dłoń lewicy. Trzeba stanąć twarzą do placu, po lewej – łuk wzgórza zamkowego, po prawej – ów minjan domów. Po lewej stronie jest miejsce dla Sefirot: Hod (Chwała), Din (Prawo), Bina (Inteligencja). Po prawej stronie – Necach (Zwycięstwo), Chesed (Miłość), Chochma (Mądrość). Środek wypełnia Tiferet (Piękno). Nad placem – w tym kierunku – wznosi się gęsto zabudowana czapa wzgórza staromiejskiego. W strukturze sefirotycznej odpowiada temu najwyższa i równocześnie pierwsza Sefirot – Keter (Korona). Od niej odchodzą, rozgałęziają się czy też wypływają wszystkie pozostałe. Spływają w dół, kumulują się lub też schodzą w miejscu, z którego patrzymy. Jest to miejsce zarezerwowane dla Sefiroty Jesod (Podstawa). Sefiroty prawej strony mają charakter męski, aktywny, te po lewej stronie – żeński, bierny. Jesod skupia w sobie całą energię emanacyjną ich wszystkich i jest rodzaju męskiego. Odpowiada męskiemu organowi rozrodczemu, ma naturę falliczną, jest bowiem kanałem, przez który spływa na świat Boski strumień energii. W kabale chasydzkiej właśnie cadyk wyraża Sefirotę Jesod. To on jest podstawą i fundamentem świata, kimś, kto pośredniczy między światem wyższym – Boskim, i światem

niższym – ludzkim. Mówiąc innym językiem: pępek świata – Axis Mundi. Nieprawdopodobne, ale miejsce Jesod wypada dokładnie w miejscu domu cadyka. Wszystkie znaki – jakkolwiek by na nie patrzeć i jakiegokolwiek byłyby proveniencji – ciągle wskazują ten punkt. Przez męski Jesod stwórcza energia wpływa do ostatniej Sefiry – Malkut (Królestwo). Inaczej nazywa się też Szechina – Boża obecność, żeński aspekt Boskiego porządku. Odpowiadają jej żeńskie narządy płciowe. W kabale określa się ją też mianem „córka Boga”. Łuki placu zbiegają się, zbliżają się do siebie, lecz nie zamykają, pozostaje wąskie dosyć wejście – wylot z placu w zewnętrzny świat. Oto waginiczny obraz usytuowania żeńskiej Malkut. Szechinę często wyobraża się w postaci wędrującej lub raczej tułającej się po świecie kobiety. Ruchliwa ulica, bazar, dworzec autobusowy – to, co jest dalej za placem, to, co zajęło miejsce drugiej połowy ulicy Szerokiej – zdaje się wprost idealnie symbolizować sytuację Szechiny.

Zatrzymuję się przed ostatnim domem w łuku, ostatnim z prawej strony. Jesod, dom cadyka, podwórko z modlitewnią chasydzką, dłoń lewity, czyli Szeroka 28. Wiemy, że tu się wszystko koncentruje, tu zbiegają się wszystkie linie napięć niewidocznego pola sił i tu skupiają się też widoczne znaki. I oto odsłania się ostatni obraz, obraz widoczny już z samej ziemi. Obraz ostatni i ostateczny. Wstrząsający. Naoczny argument. Chodzi o ten ostatni (lub pierwszy) dom. Jako jedyny został specjalnie wyróżniony. Podwójnie wyróżniony w całej dziesiątce domów. Po pierwsze, jest wyższy (większy) niż pozostała dziewiątka. Tamte mają po dwa piętra, ten trzy. Po drugie, na szczycie fasady, na obu jej narożnikach, w miejscu, gdzie zaczyna się dach, umieszczono pewne figury.

Lewy narożnik. Na niewielkim cokole przykucnął jakiś potwór, bestia przypominająca jakby trochę goryla. Niekształtny, nieforemny, toporny, prymitywny i przerażający. Lewą łapą przyciska coś do piersi – pewnie jego zdobycz. Prawa łapa, zaciśnięta w kułak i uniesiona w górę, grozi lub szykuje się do zadania ciosu. Pomiedzy nogami widoczny członek zanurzony pionowo w podłozę, na którym bestia stoi.

Prawy narożnik. Podobny stwór, chociaż trochę mniej gorylowaty, a bardziej – ze łba – przypominający niedźwiedzia. Okropny. Stoi z jedną łapą podniesioną do uderzenia, drugą zaś gotową ma do chwytania. Podstępnie, od tyłu, atakuje stojącego przed nim małego, nagiego chłopca. Chłopiec odwraca się. W jednej ręczce ma miecz, którym za chwilę ugodzi potwora, w drugiej trzyma dużą tarczę. Walka z bestią. Obok nich, pod stopami, leży jakaś

głowa, właściwie sama twarz: szeroko otwarte oczy i usta. Zapewne – ofiara. Obydwa potwory zdają się być ślepe, jak ów Armilus, król zła, syn szatana.

Nie może być wątpliwości! Są w tych potworach wyobrażone moce zła, siły ciemności, niszczycielska furia sitry achara. Te małowymiarowe bryły są to po prostu demony. Tak, na szczycie tego domu ulokowały się demony, które wypęzły z ruin, z mroku, z chaosu. Czające się na fasadzie zło, które nieustannie zagraża światu. Pokraczne figury duchów zła, wszystkich razem i każdego z osobna. Potwornego Armilusa, którego matką była kamienna statua (!), złośliwego króla demonów Asmodeusza, podstępного Samaela, pomniejszych demonów, jak Ketew Meriri czy demon ślepoty Szabiriri. Do kompletu brakuje tu tylko żeńskiego demona – Lilit. Demoniczna pseudoosoba kosmiczna, fałszywa kolumna świata, uwidoczniła w fallusie jednego z potworów, skierowana jest tylko w dół, w dolny świat materialno-cielesny. Bestia wydaje się zakotwiczona w materii tylko członkiem. Fallus demona reprezentuje tu starą symbolikę zła artykułowaną w formie seksualnych odniesień. Takich odniesień, gdzie członek nie oznacza życiodajnych, stwórczych mocy, ale wprost przeciwnie – negatywne, śmiertelne, podziemne. Wielce znamienne, że ów dosadny, jednoznaczny, jednostronny i jednowymiarowy obraz znalazł się w miejscu Jesod, wysublimowanego symbolu Bożej płodności, w miejscu osi kosmicznej skierowanej ku górze. Jawne przeciwieństwo i próba zastąpienia.

Mały chłopiec stawia opór potworowi. Wprawdzie tylko jednemu – drugi jest wolny. Widoczny znak sprzeciwu wobec zła. Uniesiony w górę miecz stanowi nie tylko oręż, lecz także odnosi się do górnego ukierunkowania Axis Mundi. Stanowi alternatywę dla „dolnego” fallusa. Całość ma niewątpliwie charakter obrazu archetypowego o przejrzystej, uniwersalnej symbolice. Nie wiem, kto to wszystko wymyślił i jaki konkretny sens chciał nadać tym wyobrażeniom. W każdym razie musiała się w niego wcielić dusza jakiegoś kabalisty. Żeby umieścić takie rzeczy i w takim miejscu!

Rzeźby stojące na szczycie fasady opowiadają historię tego miejsca, opowiadają o Widzącym, o tym, co się tu wydarzyło. Artysta wykonujący socjalistyczne zamówienie nieświadomie, niechcący uformował swoje dzieło – lepiej chyba powiedzieć, że samo tak się ułożyło – według chasydzkiej opowieści o sprawiedliwym cadyku z Lublina. Opowiadają te rzeźby o tym, co było główną treścią wszystkich działań Świątobliwego, o tym, co go wyróżniało – dramatycznie i nader kontrowersyjnie – wśród innych cadyków chasydzkich. Jak wszyscy świątobliwi zwalczał zło, ale pragnął je pokonać i unicestwić na zawsze, ostatecznie, całkowicie. Pragnął, żeby nadszedł Mesjasz,



a z nim Zbawienie. Żeby nastąpił kres czasów, koniec historii ludzkiej. Żeby zapanowało królestwo mesjańskie. Pragnął tak bardzo, że podejmował specjalne działania magiczne, aby wymusić na Bogu przyspieszenie decyzji. Pilnie badał wszystkie znaki czasu, w którym żył, a zwłaszcza wojny, czy nie są to „bóle porodowe” przejawiające się w postaci wielkich konfliktów militarnych, oznaki zbliżających się czasów mesjańskich. Niebo się zachmurzyło, a złe moce rozjątrzyły się wyjątkowo zawzięcie. Gdzieś na wysokości tych rzeźb było mieszkanie cadyka. Czuł, że wokół niego krążą demony, że szukają dostępu, więc prosił swoich chasydów, domowników, żonę, aby go nieustannie pilnowali. W święto Simchat Tora radość pobożnych, wyrażana ekstatycznym tańcem, śpiewem niekończących się niggunów i odpowiednią ilością gorzałki, przemieniła się w mocny sen. Żonę wywabił z pokoju płacz dziecka. Poszła zobaczyć – nie było nikogo. Kiedy wróciła, cadyka już nie zastała. Leżał pod domem strasznie potłuczony. Patrzył w górę. Był Widzącym, więc musiał widzieć to, na co my teraz patrzymy. Demony, potwory, bestie. A Mesjasz jest jeszcze taki młody. Trzeba będzie długo czekać aż porazi ostatecznie zło.

W kabale akcentowano, że jest dwóch Mesjaszy. Mesjasz, syn Józefa, który rozpoczyna mesjańską wojnę, ale ginie w niej zabity przez Armilusa. I Mesjasz, syn Dawida, ostateczny, zwycięski Zbawiciel. Wydaje się, że historia opowiadana w rzeźbach odnosi się do obydwu motywów. W kąciku oka toczy się kosmiczna walka. Oko patrzy. Z jednej strony widzi zmagania, w których zło jest nadal silne, może jeszcze przeważa, z drugiej zaś pojawia się w oku zapowiedź walki ostatecznej, już zwycięskiej. Kiedy chłopiec z mieczem dorośnie...

## THE EYE OF THE TZADDIK

## S u m m a r y

Panas's essay is an example of the practice of semiotic reading in the urban space. In the location, shape and details of one of the squares within the Old Town in Lublin, where in the past the home of the famous tzaddik Jakub Icchak Horowic („The Seeing One of Lublin”) was, the author notices peculiar relations. The square seen from the perspective of the Castle hill becomes a sort of an icon of The Seeing One's tomb located in the old Jewish cemetery in Lublin. Detail after detail Panas compares the two „images” (tombstones, town square) and reaches surprising interpretative conclusions. In a strange way, the square that after World War II was changed in a socialist way, quite involuntarily tells the story of „The Seeing One”, and even the story of the final struggle against evil, one so longed for by Horowic the Messiah.

*Translated by Tadeusz Karłowicz*

**Słowa kluczowe:** Widzący z Lublina, oko, macewa.

**Key words:** The Seeing One of Lublin, tombstone.